

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Koeha
i Schreibera.

PIĄTEK 2 LISTOPADA

N^{ro} 24.

1838 ROKU.

MAŁE ŻURNALE W PARYŻU.

Któż w swobodnej chwili odpo-
czynku niewźmie do ręki Kor-
sarsza Vert-Verta albo Tam-
Tama? Te i tym podobne czasopisma nazywają się od skromnego swego formatu małemi żurnalami, gdy przeciwnie inne, ze względu na swą olbrzymią postać, przywłaszczyły sobie nazwisko wielkich żurnali.

Życie w rozlicznych swoich gałęziach jest przedmiotem jednych i drugich. Dom, rynek, sztuka, nauka, literatura, polityka, religia, zatrudniają równie wielkie jak małe pisma. Tenże sam przedmiot, tenże sam cel. W czémże więc, oprócz formatu, zachodzi między niemi różnica? Nie w czém inném, jak tylko w sposobie, jak obrabiają swój przedmiot; i w wyborze środków, których do dopięcia wspólnego celu używają.

Wielkie żurnale przystępują poważnie do rozbioru swego przedmiotu pod wszelkiemi względami: s krytyczną bystrością rozbiierają go na części, aby zgłębić i najskrytsze jego tajniki: badają, sądzą, twierdzą, przeczą, wnioskują, zbijają; słowem na co tylko rozum ludzki na poparcie lub zbiecie zadania wysilić się może, to wszystko znajdziesz w ich przekonywującym: *quod erat demonstrandum.*

Przeciwnie małe żurnale nęwznoszą się do tak różnostronnej rozwagi. Nie pod wszystkiemi względami, ale pod jednym, lub kilku tylko, wyjaśniają one swój przedmiot. Upatryć w tym różnobarwnym zabiegów ludzkich odmęcie, słabą jaką stronę, stawić ją pod pręgierz swjej krytyki, to jest ich zadaniem; a jeżeli niekiedy przedmiot swój wielostronnie rozbiierać się zdają, czynią to pozornie i jedynie w tym zamiarze, aby z wprowadzonych

przez takowy naukowy rozbiór wniosków dociąć uszczypliwym jakim ucinkiem, ugryźć do żywego, albowi też pocieszoną jaką pustotą wyszydzić, pod poważną zwiérzchnią postawą ukryte głupstwo. Jak trafne i dobitne słówko, w przyzwoitym czasie wyrzeczone najzaciętsze rozstrzyga spory, tak ich dowcipne, sarkastyczne ucinki trzymają na wodzy całą publiczność. Wszystkie dążenia obecności, pisma te w prostej i nagiej przedstawiają rzeczywistości, wytykając przenikliwym, ale oraz pociesznym sposobem panujące niedorzeczności i przywary czasowe. Mniemana oświata, udana cnota, brzydki występki nieudzięk niechybnych ciosów ich ognistego dowcipu i niepowsięgliwej rozhukanej wesołości. Wyższe ony nad wszelką powagę. Ich pustoty, jak podrzędniujące echa odgłosy, uchodzą bezkarnie. Biada temu, kto się na nie targnie, jeżeli niepotrafi odciąć się równym lub dosadniejszym dowcipem; żadna bowiem inna władza ich niesięga i im się kto bardziej sroży, tym bardziej przeciw sobie zaostża ich grotty.

Pisma te nieależą do żadnej

partyi i tćm wlaśnie różnią się od wszelkich żurnali. Ostatnie hołdują zazwyczaj duchowi czasu, zaciągają się w polityce, religii, sztukach i naukach pod pewną chorągiew, albo tćż utworzywszy sobie własny system, jego, jakby artykułów niemylnćj wiary z zaciętością bronią; gubią się więc pospolicie w labiryncie metafizyki i częstokroć bez potrzeby długo na wiatr strzelają, nawet wtenczas jeszcze obstawając za swą ubóstwioną chimera, gdy zdrowy rozsądek już ją dawno potępił. Stąd pochodzi, iż wielkie żurnale zwykle namiętnością się unoszą, wyrokują bowiem najczęściej w własnej sprawie. Dla tego tćż te pisma koniecznie muszą stać w opozycyi, usiłując już to w otwartćm polu, już to fortelem pokonać swego przeciwnika; ale dzięki wolnćj prasie, że prawie niepodobieństwem jest, popiérającym złą sprawę, choćby i najrzęczniećj redagowane było, wziąć górę nad słusznoscią, mającą w opinii powszechnćj swe niezłomne palladyum.

Dobry humor przeciwnie małych żurnali wyższym jest nad wszystkie partye, zapatrując się

na wrzawę świata okiem prostego, zdrowego rozsądku, który niewdając się w żadne abstrakcyjne i teorie szkolnych i politycznych mędrków, po prostu i bez ogródki swoje zdanie o rzeczach wywnurza. Okazują one dziwną pewność i takt w wyborze tego, co wyśmiewają albo zalecają. Nierozum, głupstwo, uprzedzenie, duma, przewrotność, napuszyłość i płaskość stawione przed trybunałem nieubłaganej satyry, wyśmiane i wyszydzone odbierają zasłużoną zapłatę. Nie tylko młodą literaturę wodnistą mędrkowskich romansów i serce dzumą zarażających dramatów swemi archilochicznymi sięgają groty; wszystkie śmiešności małych i wielkich, jakie pora dnia, roku nadarza, są ich niewyczerpanym źródłem. Nazywają one każde głupstwo po imieniu; nieowijając nic w bawełnę. I w tym także odznaczają się od wielkich żurnali, które pod względem cenzury obyczajów daleko są powściągliwsze.

Stąd małe żurnale obfitują w obrazy życia, które tak jak mimy starożytnych zajmują badacza serca ludzkiego. Osobliwie ucieśzniejsze są żywo i dramatycznie

skrócone opisy i trafne karykatury brane z gminu. Wszystkie te żurnale niewpływają dopiero na sąd powszechny, ale raczej są jego wpływem, w których on się jako w zwierciadle odbijać zwykł. I w tym także różnią się istotnie od wielkich żurnali, że te najbardziej sobie nad tym głowę łamią, jakby najwięcej zrobić proselytów, albo przynajmniej swą wierną trzodkę od kacérstwa uchronić. Publiczność małych żurnali jest niezdolna apostazyi. Obrazy wyborczych obrotów, jako też fortelów Izby znajdują zawsze do śmiechu gotowych czytelników, a wystawione żartobliwym sposobem praktyki stronniactw niejednego mimowolnie do śmiechu pobudzają, nastroczają mu tym samym sposobność słyšć to, do czego uszy jego nie są przyzwyczajone.

Małe żurnale są dla Francuza prawdziwie nieodbitą potrzebą przez wzgląd na jego charakter, tak jak wielkie przez wzgląd na jego polityczne stanowisko. Wesoły jego humor trafne i delikatne czucie, łatwo przy tyłu ułomnościach ludzkich znajdzie sposobność do śmiechu.



KĄPIELE
W BADEN-BADEN,
KARLSBAD I TOEPLITZ.
 (Z ANGIELSKIEGO.)

Jeżeli oddawna doznajesz uporczywego bólu, jeżeli czujesz jakie nerwowe drażnienie, jeżeli cię dręczy migrena albo niestrawność, jeżeli twoje zdrowie jest delikatne albo zwątlone nadużyciami lub pracą, jeżeli empiriści i homeopaci niezdolali cię uleczyć s hipokondryi, katarów, gorączki lub pedogry? jedź do wód. — Jeżeli przeciwnie, cieszysz się doskonałym zdrowiem, chcesz urozmaicić swoje uciechy, żyć kilka tygodni szczęśliwy, daleko od zamętu interesów, jedź do wód. — Jesteś li dyplomatykiem, poetą, uczonym, naturalistą, malarzem, graczem? lubisz malownicze widoki i piękności przyrodzenia? Skoro tylko piękna pora roku nastanie, skoro słońce majowe rozgrzeje ziemię, zapomnij o waleach, o wisku, jedź czempredzój do wód.

Ileżto cudów, ile czarownych przemian, ile nadzwyczajnych ulczeń wskutek wody! Ileżto młodych dziewcząt z bladą twarzą, powróciło z wód, obda-

rzane świeżością i rumieńcem. Czy znasz starego Nababa Izaaka Mockensy, jednego z najbogatszych Krezusów starego miasta Londynu? Czy widziałeś go jak się przechadzał w Hyde Park, zgarbiony, pochyłony, mając nogi obwinięte flanelą i ledwie włókl się oparty na ramieniu synowca. W siedmdziesiątym roku życia, mimo pedogry i rumatyzmów, sir Izaak, któren żył dotąd samotnie ze swoim pugilaresem i starym sługą, umyślił dla uwiecznienia swego rodu, pojąć ładną i młodą żonkę. Daremna nadzieja! upływają lata, a za każdą zimą wraca podagra coraz boleśniejsza i mocniejsza. «Jedź do wód przyjacielu,» powtarzają wszyscy. Izaak poszedł za taradą, pojechał, zabrał z sobą żonę i synowca. Ledwie jedną porę w Bath przepędził, zakwitły jego lica, piersi i nogi odzyskały czerstwość. Stał się innym zupełnie człowiekiem, a nadmiar szczęścia, młoda małżonka powiła mu syna. A miss Anna Iggling, postanowiła żyć w najsurowszym panieństwie. Przeszłego roku, panna Anna była jeszcze ze wszystkich naszych piękności najdziksza, najdumniejsza; jej

serce aż do lat dwudziestu-pięciu czuło wstręt głęboki dla płci naszej; przykro jej było patrzeć na mężczyznę. Jakże się zdziwił świat piękny, gdy za powrotem z wód dowiedziano się, że ta okrutna piękność poszła za młodego oficera, którego przypadkiem poznała u wód w Brighton.

Lecz są to pospolite i zwyczajne przemiany. Najpiękniejsze prerogatywy należą się wodom niemieckim. Tam zawiązują się wielkie intryki, kojarzą się związki znamienitych domów, układają się pożyczki. Tam zbytek, wytworność, świetne ekwipáže, stroje, naznaczają sobie schadzki. Wody Baden-Baden, Toeplitz, Akwizgranu, Karlsbadu, niemają równych sobie. Jakże tam radośnie upływa życie! Każdy dzień jest dniem szczęścia i wesołości, uciecha tysiące przybiera postaci, nie tracą żadnej godziny, świetne przejazdzki konne, wycieczki w lasy, przechadzki pieszo, na które zbierają się najznamienitsze osoby Europy. Wiele tam wydać trzeba pieniędzy, lecz można się zabawić.

Wyjechawszy z Anglii jedynie w celu zwiedzenia wód niemieckich, najpierw zatrzymałem

się w Baden-Baden w wielkiem księstwie Badéńskiem. W miejscu tém niczego niepominięto, co tylko może przyłożyć się do uprzyjemnienia pobytu cudzoziemca. Pośród czarownych okolic Holbachu i Friesenbergu, jest dom *Konwersacyi*, zbudowany przez zmarłego wielkiego księcia Karola, dom czarodziejski, gdzie łączą się wszystkie uciechy, widowiska, tańce, zabawy publiczne, restauracye. W środku poezwórnjej alei przepysznych kasztanów, wzdłuż których ciągnie się rząd wytwornych sklepów, przechadzający witają się wzajem i zbierają się w mały komitet dla dowiedzenia się o nowych gościach, dla rozprawiania o skuteczności wód.

W piękny dzień majowy przybyłem do Baden. Tego dnia rano wyjechałem ze Strasburga lekką bryczką i przebywszy łyżwowy most na Renie, dojechałem do pierwszego rzędu komor celnych niemieckich. Pięciu lub sześciu strażników porwało moje rzeczy, a postylion francuzki, młody i żwawy chłopak, ustąpił miejsca ciężkiemu i otylemu Niemcowi, którego żółta kamizelka, żółte wyłogi, twarz czerwona, rude

włosy i niezmierna otyłość, złą czyniły wróżbę o jego pośpiechu. Niezawiodłem się; dwie godziny jechaliśmy s Kehl do Bishapsheim, lecz piękność krajobrazu wynagrodziła mi tę opieszałość. Wyobraźcie sobie przepyszną równą drogę, idącą na prawym brzegu Renu, którego wody widać tu i owdzie pośród niezliczonych rzędów topoli; po lewej stronie wznoszą się góry Szwajcaryi, uwieńczone drzewami i śniegiem. Przebywszy Stollhofen widziałem wioski, których pobielone domy odbijały się od zielonych winnic, gajów i pól pięknymi żniwami pokrytych. W moich dzikich górach Szkocyi, nigdzie niezulałem tak wspaniałego, tak świetnego obrazu. Bryczka toczyła się ciągle; zbliżałem się do Baden; wtedy rozwinął się przedemną amfiteatr pięknych wzgórzów, głębokich wąwozów, zwaliska starego Badńskiego zamku, ładne domki wiejskie, już to zbudowane osobno, już to jedne przy drugich. Wjechałem do miasta, które słusznie nazwano *królową mineralnych wód niemieckich*. Prowadzi do niego długa topolowa ulica.

Miasto już było napelnione cudzoziemcami; zebrali się tam

eleganci i osoby dobrego tonu s całej Europy, a obok nich kręcił się tłum graczy i oszustów, co jest rzeczą nieuchronną. Ledwie mógłem znaleźć pomieszkanię. S hotelu *Smoka* odesłano mię do hotelu *Słonia*, stamtąd do hotelu *Jelenia*, do *Zachringerhof* i *Badischenhof*. Wszystkie stancye były zajęte. Nareszcie moja bryczka zatrzymała się przed wielkim hotelem pod *Łososiem*. Gospodarz wyszedł do mnie natychmiast i jak najuprzejmiej zapytał się, czyli przyjmę małą izdebkę na czwartém piętrze. Niémógłem się wahać, gdyż z jego twarzy mógłem wyczytać te słowa: «Jak się panu podoba, bierz lub nie bierz; na twoje miejsce znajdzie się dziesięciu innych.» Wysiadłem s powozu i niezważając na schody, których wysokie stopnie w każdym innym razie byłyby mię zastraszyły, zapominając ile mię podróż utrudziła i bryczka wytrzęsła, spieszyłem zająć moje pokoje pod strychem. Łóżko nieco twarde, pięć lub sześć krzesel źle wysłanych, mały stolik chwiejący się, zwierciadelko, zielone firanki przy alkwocie, tak było umeblowane to miejsce. Jednakże nieżałowałem żem się tak prędko rozmyślił; pół godziny nieupły-

nęło, a widziałem długi szereg powozów napełnionych podróżnikami, którzy przybywali także oddychać powietrzem wód Baden. W jednym powozie była księżna włoska, w drugim generał austriacki, w trzecim znakomity szwed; w czwartym rodzina francuzka, w piątym kupiec s Hamburga z żoną i córką.

Ten napływ cudzoziemców bynajmniej nie jest nadzwyczajny; liczba wszystkich odwiedzających Baden dochodzi rocznie do 15,000; odjąwszy nazwiska miast pomieszczane z imionami własnymi, liczba ta zmniejszy się do 10,000; jestto 5,000 więcej niż Baden pomieścić może. Lecz Baden nie są to jeszcze wody, którym najznakomitsze towarzystwo Europy daje pierwszeństwo. Wody w Gastein, w Toeplitz i w Karlsbad, nazwane są salonami Europy.

Dzięki niebu, byłem zupełnie zdrowy i pojechałem do wód tylko dla rozrywki i dla wydania jak najweselej gwineów odziedziczonych po stryju. Stém wszystkiém, podróż moja niebędzie obojętna dla tych, którzy mię naśladować zechcą.

Baden-Baden należy do historii starożytnej. To miasto na-

zywało się za czasów Augusta, *Civitas Aurelia Aquensis*; Niemcy przezwali je Baden. W siódmym wieku dostało się w moc mnichów, którzy je powiększyli i nadali mu pewne znaczenie; hrabiowie palatynatu, królowie Francji, byli potem jego władzcami. Przed trzystą laty, Baden stało się dziedzictwem margrabiów badęńskich i jego wziętość zaczęła się rozszerzać w całej Europie; od tego czasu aż do roku 1799, wojny między Francją a Niemcami nieraz zakrwały mury tego miasta; nareście kongres Rasztański przywrócił mu byt spokojny.

Ta mała stolica kąpeli, jest bardzo porządnie i wygodnie zabudowana; liczy 418 domów pomalowanych różowo, a większa część domów zajezdnych podobna jest do pałaców. Wały i rowy starych warowni, przeobrażone na bulwary; tam są bogate sklepy towarów i klójnotów. Pawilon wielkiej księżny Stefanii, nowy pałac wielkiego księcia Leopolda, wielki hotel angielski i dom pana Piersch, a zwłaszcza wiosieczki i domki wiejskie rozsiane w około na pochyłości gór, tworzą obraz pełen świeżości, wdzięków i gustu. *Dom konwer-*

sacyi stoi w bardzo wspaniałém położeniu, w koło tego zakładu są sklepy, w których widzieć można ładne kobiety przybyłe z rozmaitych stron Niemiec, każdą w ubiorze jój krajowi właściwym. Na przeciwnej stronie, znajduje się zwierzyniec; kręte ścieżki prowadzą do małych domków, sktórych jeden zowie się domkiem Sokratesa. Stamtąd wzrokiem objąć można obszerny widok; widać Las Czarny, zwłaszcza starego zamku, rokoszną dolinę. Lichtentall, opactwo cystersów i *Teufels-kanzel* czyli *Krzeseł Szatana*.

Przebiegłszy te miejsca, odwiedziłem sławnego Szaberta. Szabert jest najpięrszym restauratorem w Baden i jeśli chcesz jeść obiad u niego, musisz zapisać się na cztery albo pięć godzin wprzód. Podałem się temu urzędzeniu, a gdy przysłała na mnie kolej, oddano mi bilet, na którym napisane było moje nazwisko, ze wskazaniem miejsca gdzie mam siedzieć. Już pełna była sala: 400 biesiadników, sktórych większa połowa składała się z młodych i ładnych ko-

bięt, siedziało u trzech równolegle ustawionych stołów: było wspaniałe widok. Bajron utrzymywał, iż ładna kobieta niepowinna pokazywać się u stołu, lecz byłby odmiénił zdanie, ujrzawszy tak liczne grono modnie ubranych kobiet, walczących o piérwszeństwo gustem, wdziękami i pięknoscią. Rozmowa niezaczęła się od razu; każdy chciał poznać kto przy nim siedzi; lecz wkrótce nastąpiła między biesiadnikami słodka poufalość; po lewej stronie siedział przy mnie pewien szlachcic holenderski, rozmówniejszy aniżeli są zwyczajnie jego współziomkowie, okrągly jak fajka z Madery; po prawej była młoda i ładna blondynka z niebieskimi oczyma, z świeżą i różową twarzą, wysmukłej kibiści; dobroć malowała się w jój spójrzeniu, a na jój czole pannaował wyraz tklivej smętności.

» Biedna mama! » rzekła do mnie głosem dochodzącym do serca: » przyjechała w okropnym stanie, lecz dzięki niebu jest daleko zdrowsza, ocaliły ją wody. »

(DALSZY CIĄG NASTĄPI.)